

Państwo świeckie po chrześcijańsku urządzone

W toku ostatniej, czwartej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II usłyszeliśmy od niego wiele myśli głębokiej mądrości, otrzymaliśmy dużo pouczeń i rad duchowych. Wszystkie te natchnione słowa, przyjmowane z największą uwagą i powagą, zmodyfikowały w pewnym stopniu polski klimat duchowy.

Sytuacja w jakiej żyjemy, którą narzucił Polsce bieg historycznych wydarzeń, zostaje ta sama. Papież odleciał do Watykanu, a my zostajemy z naszymi trudnymi sprawami, które są naszą dolą. Musimy się sami z nimi uporać. Ale pewna zmiana klimatu duchowego daje nam większą dojrzałość, każe głębiej i poważniej popatrzeć na nasze problemy, sięgnąć do sedna sprawy.

Lekcja ekumenizmu

Mocno i pięknie postawił Ojciec Święty sprawę ekumenizmu. Byliśmy szczęśliwi, oglądając wzruszające spotkanie Papieża z duchowieństwem prawosławnym w Białymstoku. Pomimo wielu już uprzednich gestów ze strony Stolicy Apostolskiej, to spotkanie w skromnej cerkwi w Białymstoku miało w sobie szczególną świeżość, a zarazem patos.

Jan Paweł II, głowa Kościoła Powszechnego, ojciec duchowy setek milionów wiernych, w prowincjonalnej cerkwi uściskał – jak

braci – biskupa i skromnych duchownych innego kościoła i wyznania. Zdarzenie to miało sens uniwersalny i historyczny.

Podobną wymowę posiadało nabożeństwo z innymi wyznaniem chrześcijańskimi w kościele ewangelicko-augsburskim w Warszawie.

Zdarzeniem dużej wagi był także sąd salomonowy Papieża w sprawie konfliktu w Przemysłu. Kościół nie usiłował uciekać do przymusu, ale sprawiedliwości stało się zadość: katolicycy unicy, wyznawcy rytu bizantyjsko-ukraińskiego, otrzymali na wieczne czasy nową katedrę, zaś ciemni fanatycy zwolennicy samosądu na terenie kościoła zostali w sposób wymowny moralnie skarceni. Piękny przykład chrześcijańskiego rozwiązania trudnego węzła.

Mnie osobiście głęboko uradował gest Ojca Świętego w stosunku do byłego prezydenta gen. W Jaruzelskiego. Niech nad tym pomyślą gorliwcy wzywający do wojny wewnętrznej na tle przeszłości.

Ocalić radość

Ostatnia wizyta Ojca Świętego kierowała myśl ku poprzednim. Przypominaliśmy sobie szczególnie szczery, spontaniczny entuzjazm pierwszej pielgrzymki, albo też prawdziwy szok i niewypowiedziane szczęście po ogłoszeniu wyników conclave 1978 roku. Cała Polska przeżyła wtedy coś na kształt historycznego wstrząsu.

Wybór Papieża odczuliśmy jako pocieszenie za dwa wieki nieszczęść i poniewierki. Nasze, i przedtem silne, zespolenie ze Stolicą Apostolską otrzymało nowy blask. Szczęście z posiadania Papieża – rodaka, pierwszego po prawie 500 latach Papieża nie Włocha, nie miało sensu triumfalnego, radość była tak wielka, że aż pokorna. Myśli te wracały teraz w czasie wizytacji mniej licznej, ale przeżywanej również z radością i ufnością przez masy.

Siłą rzeczy narzucały się myśli, aby te wartości w oddaniu wobec Ojca Św. zawarte zachowywać, ocalić, nadając im trwałą wartość moralną. I ten bieg refleksji prowadził do spraw trudnych, nacechowanych szczerą troską. Jest złożony kompleks spraw tworzących pełny obraz stosunków Kościoła z narodem.

Europa i sprawdzone wartości

Związek narodu polskiego z Kościołem, teraz tak mocno zarysowany, powinien stać się źródłem trwałej siły kultury polskiej. Wartości tej trzeba strzec jak źrenicy oka. Strzec trzeba przed niebezpieczeństwami i zwichnięciami. W ostatnich nauczaniach Jana Pawła II na naszej ziemi wybijała się wciąż jedna troska: jak stworzyć arkę przymierza, więź łączącą uniwersalne i nasze, nowe i dawne, tak by nie stracić wartości niesłusznie niedocenionych.

Porwał nas silny prąd europejskości, w swojej istocie twórczy, i niesie naprzód z siłą przemożną. Grozi to narzuceniem różnych płytkich schematów wynikających z mody i bezmyślności albo wiążących się z nawrotem do kapitalistycznego egoizmu. Należy w nurcie tym zachować wartości dawne, te słuszne i sprawdzone.

Z drugiej strony, grozi sam polski konserwatyzm, znarowiony przez lata przymusowej zależności, grozi ubóstwo intelektualne i przerażające, głęboko zakorzenione ksenofobie.

Straszne słowo fundamentalizm

W toku swoich pouczeń pasterskich, Papież parokrotnie wymówił słowo „fundamentalizm”, zawsze łącząc wypowiedź z potępieniem. Tak, to jest straszne słowo. U dna fundamentalizmu tkwi zguba, zwodnicza groźba realizowania Królestwa Bożego na ziemi za pomocą środków i metod politycznych, narzędziami, które posiada władza świecka. Chimery, które rodziły się w ciasnych, egzaltowanych umysłach i prowadziły do nieszczęść.

Koncepcje fundamentalne lęgną się dziś głównie w świecie Islamu, narzucone zostały w Iranie, walczą o nie ruchy rewolucyjne w Egipcie i Algierii. Ale są też odmiany bardziej umiarkowane.

W Polsce stwierdzamy nostalgię do fundamentalizmu, która chce się zagnieździć na terenie konserwatyizmu katolickiego, odwołując się do starych haseł w rodzaju Polak-katolik. Nurt ten sprzeczny z wymogami epoki nie utrzymałby się długo, ale nawet przejściowe jego tryumfy wyrządziłyby olbrzymie szkody Kościołowi w Polsce. Tak, właśnie Kościołowi przede wszystkim.

Kościół i państwo, kościół i społeczeństwo

Nie tu miejsce na generalne dyskutowanie tego niebezpieczeństwa. Wypowiadając moje przekonania osobiste muszę przypomnieć, że w tej kwestii mamy arcyważne przemyślenia o znaczeniu uniwersalnym. Cytuję często znakomitą dewizę, jaką proponuje Jacques Maritain: „L'Etat laïque chreïtiennement constitue” – czyli „państwo świeckie (laickie), ale po chrześcijańsku urządzone”.

A więc dwie struktury całkowicie odrębne, od siebie niezależne, bez żadnego ingerowania w swoje osobne, inne sprawy. Ale zarazem państwo po chrześcijańsku „urządzone”.

To urządzenie chrześcijańskie musi oznaczać postulat, aby państwem kierowało społeczeństwo uznające etykę chrześcijańską i dążące do jej realizacji. A więc państwo przyjmujące merytorycznie cele chrześcijańskie.

Ta sugestia Jacques'a Maritain opracowana przed sześćdziesięciu laty ma – jak każda wielka mądrość – sens stały. Państwo nie ma więc mieć prawa do wkraczania w działalność Kościoła. Kościół zaś ma jedną drogę do oddziaływania na państwo i jego politykę, urabiając po chrześcijańsku obywateli.

Jest pewne, że w naszym niedorozwiniętym życiu politycznym, przy braku precyzji programowych i panującej demagogii, znajdują się nurty polityczne, które będą usiłowały podszywać się pod Kościół i wciągać go w swoją grę. Aby ochronić żywą legendę Ojca Świętego i ocalić moralny wpływ Kościoła, konieczny jest dystans do polityki.

„Gazeta Wyborcza”, 13 VI 1991